

Marian Reiter

"Zygmunt Krasiński. Życie i twórczość lat młodszych (1812-1838)", T. I-II, Józef Kallenbach, Lwów [1904] : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 3/1/4, 707-716

1904

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

336 i 338, oświadczając się za sprowadzeniem zwłok poety do kraju i pochowaniem ich na Wawelu, występując równocześnie przeciw innym projektom. W tym samym duchu oświadczył się autor podpisany literami *W. E. R.* w artykule: »Sprowadzenie zwłok Słowackiego z obczyzny«, (tamże nr. 350.).

Drugą sprawą jest odezwa Giuseppa Vianella, ks. Stefana Dembińskiego i Adama Łady Cybulskiego pomieszczona we wszystkich dziennikach polskich, wzywająca do składek celem wmurowania we Florencyi na domu przy via dei Banchi l. 7. (dawniej 4216), gdzie Słowacki mieszkał w roku 1837 i 1838, tablicy pamiątkowej. Oby obie sprawy znalazły żywy oddźwięk w społeczeństwie polkiem.

Wiktor Hahn.

Kallenbach Józef, Zygmunt Krasiński. Życie i twórczość lat młodości. (1812—1838). Tom I. str. 363 i II. str. 447. Lwów nakładem Księgarni Polskiej.

Duże, dwutomowe dzieło o życiu i twórczości lat młodych Krasińskiego, przez wydawcę korespondencyi do Reev'a, oparte na nieocenionych zbiorach w archiwum rodzinnem Krasińskich, stanowi musi nową fazę w rozwoju badań literackich nad poetą-filozofem, przynosi bowiem ogromną ilość wiadomości, zdumiewających wprost nowością, pobudzających do myśli i pracy. Pisać recenzję takiej pracy jest rzeczą nader trudną i poprzestać należy na sprawozdaniu i kontroli, co nowego się z niej dowiadujemy; a jeżeli gdziekolwiek nasunie się i uwaga, to uważać ją trzeba jako glossę na marginesie, jako dowód, że dzieło to, pierwsze poważne po latach kilkunastu — roztwierające nowe horyzonty, budzące nowe kwestye, — porusza sprawy, które wymagają oświelenia i uzupełnienia. — Naprzód zamierzam załatwić się z sposobem tworzenia.

Prof. Kallenbach taki sobie plan przy pisaniu dzieła ułożył, który wogóle wydaje się najprostszym, a wyraził go w tytule: Życie i twórczość; po rozdziałach biograficznych mamy: twórczość okresu warszawskiego, po Roku cierpienia: twórczość i w każdej księdze dzieła, — jest ich sześć — widnieje, »twórczość« jako rozdział ostatni. Możliwe to i łatwe do przeprowadzenia w monografiach o innych pisarzach, o tych mianowicie, których korespondencya nie wchodzi w zakres ich twórczości. Że jednak i listy Krasińskiego same są utworami często poetycznymi, zawsze prawie filozoficznymi i historyzoficznymi, ponieważ dają równocześnie obraz przejść duszy (u Mickiewicza dość to rzadki objaw), przeto wyniknęło to, o czem wspomina sam autor w przedmowie, że wprowadzenie tej cennej treści do wątku opowiadania na pozór łatwe, okazało się wszakże w wykonaniu zawile (Przedmowa XI.). Listy więc, nieoceniony skarb dla poznania genezy utworów, weszły w roz-

działy biograficzne, że zaś jest ich obfitość »po prostu przygniatająca«, obraz twórczości stał się nieco niejasny. Czuł to autor, bo powtarza nieraz treść, o ile było to potrzebne przy podawaniu genezy poszczególnych dzieł (n. p. list do Reev'a I. str. 218 i II. str. 36); powtarzanie jednak raziło go, więc wiadomości z listów, podane w rozdziałach biograficznych często streszcza, podając genezę pomysłu. W braku szczegółowych badań nad poetą musiał się prof. K. zapuszczać w badania specjalne i drobiazgowo nad poszczególnymi dziełami Krasińskiego i z tego powodu książka jego, która w założeniu miała być syntezą badań, wypełniona została analizą utworów, krystalizującą się dopiero w sądy ogólne; za tem poszło, że twierdzenia autora, (bez powołania się na studia poprzedników, bo ich prawie nie było) są ściśle, książka jednak jako całość artystyczna na tem ucierpiała

Wychowanie młodego dziedzica jasno się rysuje przed nami, pozwalając rozpoznać do głębi duszę młodzieńczą. Całe szeregi materiałów, notatki z nauki prywatnej, listy do pani Załuskiej, uwagi urzędowe o pilności, obyczajach ucznia uniwersytetu i dokumenty do znanej sceny uniwersyteckiej, dotychczas zupełnie nieznanne, stają się pewną podstawą budowy. Na tle tego życia i lektury widzimy pierwszą próbę talentu Krasińskiego: »Pan trzech pagórków«, za nią inne, drukowane już po wyjeździe autora do Genewy. Ocena ich oparta na dokładnym przestudyowaniu literatury, przynosi nowe a bystre uwagi o talencie pisarskim powieściopisarza. Taka n. p. uwaga, że »typów szlachetnych« nie umie jeszcze nakreślić (I. 106), o »Leitmotivie zemsty (I. 117. in.), o ewolucyi ducha rozlubowanego w W. Skocie w zaraniu twórczości, w Hamlecie i Gustawie z IV. części Dziadów przy końcu okresu warszawskiego (I. 121.), pozostaną stałym nabytkiem dla charakterystyki Krasińskiego.

W przedstawieniu czasów uniwersyteckich Zygmunta nie wiążemy tej młodości górnej a chmurnej, którą przeżył Mickiewicz w Wilnie. Nowe zupełnie szczegóły, — w książce i dodatkach się znajdujące, — pozwalają nam odtworzyć sobie i duszę młodego Zygmunta. Mimowoli pod pióro ciśnie się porównanie wielkiej trójcy. Mickiewicz-Filomata, widzący zawsze za sobą poważną a życzliwą twarz Borowskiego, piszący wiersz ku czci Lelewela, ulubieniec młodzieży i kolegów i więzień stanu; Słowacki, rozkapryszony i rozpieszczony wychowaniem kobiecem, wolny — jak się zdaje — od wszelkich bliższych stosunków z konspiracyją młodzieżą wileńską; Krasiński, potomek rodu magnackiego »ukarany aresztem na 24 godzin za pokrzywdzenie kolegi« (I. str. 53.) a aresztem dwudniowym (zamiast cichej relegacyi na rok jeden) za nieodpowiednie zachowanie się wobec prof. Bentkowskiego — wszyscy trzej w młodości zdolni jako uczniowie, jakżeż różnie przeżywają pierwszą miłość młodzieńczą. Mickiewicz pozostał przez całe życie takim, jakim go wykuła młodość, pozostał nim Słowacki (mimo świetnej pod wielu względami obrony p. Turowskiego) i — pozostał nim Krasiński. Nie chcę, by fałszywie mnie rozumiano. Życie uniwersyteckie i stosunki młodego Zygmunta z rówieśnikami z jednej strony, wypłynęły z jego temperamentu, jego przekonań arystokratycznych — mówi o tem i autor posługując się

słowami prof. Tretiaka (I. 60), — z drugiej odbiły się na całym jego życiu późniejszym i na jego twórczości. Mickiewicz w młodości tworzy bohaterskie postaci kobiet, upaja się miłością ojczyzny, uwielbia przyjaźń i ideały młodości, Słowacki pisze powieści byronistyczne z szlachetnymi i sympatycznymi (dla autora) zbrodniarzami, Krasiniński lubuje się w tajemniczych powieściach Walter-Skota, tworząc ponure sytuacje przy bengalskim oświeceniu. Z tego stanowiska oświecenie poety byłoby ogromnie interesujące, byłoby syntezą ducha jego, sprawdzająca się na całym jego życiu późniejszym, na wszystkich jego utworach, a dałoby się skutecznie nawet na podstawie tylko wzmianek luźnych, mimochodem, z pewnym niedomówieniem, w dziele prof. K. wypowiedzianych.

Rok w Genewie dla wydawcy listów do Reev'a stawał się kopalnią złota nie przebraną. Przyjaźń dla młodego Anglika, miłość dla panny Willan, stosunki literackie w Genewie i twórczość, przeważnie w języku francuskim, uwagi o Mickiewiczu po poznaniu się bliższem, przejście z rozmarzonego studencika w młodzieńca wzbogaconego w wiedzę, naukę, pilnie zapracowaną i porządnie nabytą (I 200.) — wszystko zupełnie nowe i interesujące. Póki nieznanne były utwory francuskie Krasinińskiego, rok genewski mógł pozostać ciemnym i można się było zadowolić kilku uwagami Odyńca. Dzisiaj każdy fragment chce i żąda mieć własną historię, musi być wynikiem życia i uczuć autora i staje się nim, oświetlony korespondencją do Reev'a i nieznaną zupełnie do ojca.

Za namową ojca udaje się Zygmunt do Włoch. Pierwsze wrażenie pobytu w Rzymie, wylane w listach do ojca i Reev'a, stały się kamieniem węgielnym Irydyona, a na razie dostarczyły mu tematu do nowelek o Włoszech. Wybucho powstanie listopadowe. Rola Wincentego Krasinińskiego, mimo wielu szczegółów przez prof. K. dostarczonych, jasną przecież nie jest; nie jest też nią dusza Zygmunta. Położenie jego było straszne: miłość bez granic dla ojca i miłość ojczyzny, zrywającej się do walki o wolność. Pełne rozpaczliwych listów do przyjaciela nie określają tych walk jasno, bo »rozpaczliwych wyrzeknięć na przeznaczenie swe« itd. nie należy brać dosłownie (I. 226). I list do ojca pisany z Genewy (I. 232 i n.) nie odkrywa duszy w jej głębiach. Rozegrała się walka uczuć. Już ojczyzna zwycięża — a przy końcu listu dopisek. »Pan Jakubowski zamknął mi wszystkie drogi do wyjazdu« (I 237.) Prof. K. czuje, że Krasiniński mimo wszystko wyjechać mógł, bo i Reeve chciał mu wyjazd ułatwić, a brak czynu energicznego tłumaczy tem, że »natura to była na wskrós szczerą, prostą, lubiącą sytuacje legalne, była to poprostu natura prawa. On chciał bić się za Polskę, rwał się do powstania — ale chciał mieć na to pozwolenie wyraźne ojca« (I. 237.); dowód czy obrona nie trafia do przekonania. W liście ostatnim błaga syn ojca już o przebaczenie za nieposłuszeństwo, więc decyzyja wyjazdu istniała; czekanie na wyraźne pozwolenie ojca — a czuł, że nie otrzyma, — od 14. maja 1831, zajęłoby tyle czasu, iż rewolucja jużby pewien okres przeżyć musiała, a przyjazd musiałby się stać bezprzedmiotowym. Powstanie listopadowe jest w życiu całej trójcy

wielkich poetów rokiem nieszczęścia — wszyscy mieli wyrzut przez całe życie, że swych słabych fizycznie sił nie dołączyli do wysiłków narodu. I poczucie winy u nich samych jest jednym z powodów, że biografowie nie mają odwagi podnieść ręki na ojców idei polskiej XIX. wieku. Nie można potępić Kraszińskiego za to, że do powstania się nie udał. Odwróćmy kwestyę! Czybyśmy go potępił, gdyby wbrew woli ojca wyjechał? Także nie! Najlepiej więc sprawę obrony rzucić, a wytłumaczyć wszystko, co się w nim dziać musiało, że nie pojechał.

Mimo rozpaczliwych targań się duszy praca autorska (w języku polskim i francuskim) nie ustaje, odnawia się miłość ku p. Willan a w Genewie Krasziński czeka końca rewolucyi. Po poddaniu się Warszawy pozostaje nadal w Genewie, rozczytywa się w autorach bardzo poważnych i pod wpływem opowiadań Jezierskiego (I. 279.) i listów ojca zaczyna ostrem okiem patrzeć na rewolucyę i jej działaczy. W obu tkwiła i rozkosz, bo odarcie ideału z aureoli usprawiedliwiała ex post i — postępowanie własne. Z wracającym spokojem burzy się duma jego, że p. Willan go porzuciła. Prof. Kallenbach nazywa zarzuty te niesprawiedliwymi, (*z tego milczenia najniewłaściwiej usiłował ją wyrwać« I. 283.). Wyrażenie za łagodne. Żywił poetyczno-sercowy, o którym czytamy, nie istniał: kochał głową, by »dramat układać«. I głowa, nie serce, poezya rozumna a chłodna, fantazya nie uczucie, zwraca jego myśl ku zagadnieniom społecznym, a rozmowa z Łubieńskim, bardzo ostro osądzona przez Reev'a, jest naprawdę podobna do rozmowy Pankracego z Henrykiem (por. Pini: Pam. lit. 1902. zes. I. s. 152.). Krasziński »będzie się uważał za przedstawiciela i obrońcę przeszłości, w której tyle widzi piękna i poezyi«. (I. 287.). Rok 1831 jest rokiem narodzin »Nieboskiej Komedyi« w pomysle autora, który »wchłania w siebie wszystko, co jej wyjść może na pożytek, a więc list do przyjaciela, broszurkę agitatora, wrodzoną niechęć do przechrztów, jakąś przypadkowo otrzymaną gazetkę rewolucyjną warszawską, jakąś przygodną na wsi rozmowę« (I. 295.). Wszystkie czynniki te poruszone są też w rozmaitych miejscach książki i tworzą mozaikę, z którejby jednak dopiero po ułożeniu dał się utworzyć obraz pełny i jasny. Twórczość jest też ogromna. Z tych ważny »Wygnaniec«, a przedewszystkiem »Adam Szaleniec«, w którym mamy dowód, że »do myśli często rzymskiej... mieszają się odrazu dwie myśli współczesne: myśl o burzach naszego wieku i myśl o ujarzmionej ojczyźnie. (I. 305.) Przy końcu roku powstaje »Agaj Han«, tutaj świetnie zwrócił prof. Kallenbach uwagę na pobudki psychologiczne i estetyczne, które wpłynęły na wybór tematu (I. 313). Rok 1831. W początkach roku 1832. nasała się Kraszińskiemu coraz więcej myśli o kwestyi społecznej i St. Simonizmie, widzi się z Reevem i wyjeżdża do Turynu, by przez Medyolan, Wenecyę, Tryest i Wiedeń wrócić do Polski.

Rok 1832 (podróż do Polski i pobyt w Petersburgu) po raz pierwszy tu przedstawiony szczegółowo na podstawie listów do Reev'a. Odnawiła się w dwudziestoletnim młodzieńcu miłość ku pani Załuskiej, a »namiętny epizod opinogórski pozostawił literackie skutki«. (II. 10.). Są to trzy drobne utwory, przedrukowane w tomie II na str. 10—17.

Listy do pani Załuskiej z Petersburga pisane dają nam obraz jego duży, list do Reev'a z 20. stycznia 1833. przynosi wiadomość o napisaniu dramatu: Irydyon Amphiloehides. »Wzmianka o rozpoczętym Irydyonie dowodzi, że znalazł już sposób na ukrycie myśli politycznej, Polaka przebrał za Greka z czasów cesarstwa rzymskiego i Greka tego obdarzył zrazu uczuciami zupełnie pogańskiej zemsty (II. 34.). Na niepewnej — zdaje mi się — jednak podstawie wnioskuje też autor, że myśl ta cofnęła się i że zmienioną już ideę znalazł ojciec piękna, bo gdzież dowód? Ale o tem przy Irydyonie. Kilkomiesięczny pobyt w Petersburgu zakończył się wreszcie pozwoleniem na wyjazd. Ukazuje się Agaj Han. O ile wiem, nikt jeszcze nie przestudował tej powieści, dzieła ostatniego przed »Komedją Nieboską«, robiącego wrażenie niezwykłe prawdziwie wschodnim przepychem barw. Prof. Kallenbach uważa to za brak pewien, sądzi, że przy kreśleniu charakterów osób grubo rzucane plamy rażą. Jak przy pierwszych dziełach Krasińskiego i tutaj zapuszcza się krytyk w szczegóły drobne, nawet w studium języka i zwrotów stylowych i dochodzi do wyniku, że od rozdziału piątego »styl A. Hana nabiera mocy, jędrności, wyzwała się z pod przewagi konstrukcyi francuskiej«. (II. 47.), a wszystko po przysłaniu autorów staropolskich przez starościnę opinogórską. Jakkolwiek spostrzeżenie o pewnem wyrobieniu się stylu w powieści wydaje się zupełnie słuszne, to jednak sąd ogólny, nie tak ostry jak w dziele prof. Tarnowskiego, jest mimo to może za surowy. Wprawdzie koloryt w »Agaj Hanie« jest za jaskrawy, ale pyszny, naprężenia w samej akcji może nie ma, ale jakaś tajemniczość ponad osobami nastraja dziwnie czytelnika. Styl — prawda — często niezręczny, uderza przeciw pewną gorączkowością. Postawmy dzieło na tle współczesnem a nie znajdziemy ani jednej powieści, którąby A. Hana przewyższyła, co więcej z nim się mogła równać. Po rozbiornie »Agaj Hana« przystępuje prof. Kallenbach do oceny »Nieboskiej Komedyi«; geneza jej, o ile dotyczy pierwszych drgnień, geneza psychologiczna, na tle lektury i wydarzeń współczesnych, przedstawiona jest wyczerpująco. Poemat znajduje to wytłumaczenie w pomysle ogólnym i szczegółach, o których wzmianki widzieliśmy w rozdziałach poprzednich. Prof. K. zwraca uwagę, zupełnie słusznie, na to, że część »rodzima« Nieb. K. jest odzwierciedleniem młodości Zygmunta. (II. 77.). Jeżeli porównamy to z uwagami o matce peety (I. 26. in.), przyznać musimy słuszność, ale rozumowanie nie jest do końca doprowadzone. Żoną jest matka, Orciem sam Zygmun, więc Mąż? Nasuwa się myśl, że nikt inny, jak sam Wincenty Krasiński. Teraz dopiero powstaje pełny obraz dramatu rodzinnego, rzeczywistego. Na pomniku generałowej w Opinogórze ma być wzmianka (według feljetonu w Kuryerze Warszawskim z przed kilku lat, którego w tej chwili nie mam pod ręką), że przed śmiercią modliła się o powodzenie syna, a że scena między Mężem a Orciem w Nieboskiej Komedyi odbywa się w 10 lat po śmierci żony, t. j. przekładając na rzeczywistość w r. 1832, że w tymże roku dnia 15. sierpnia Krasiński był w Warszawie, zupełnie chory, z oczami czerwonymi, których ból starano się pijawkami złagodzić; że poprzednio w liście wiedeńskim pisał o rewolucyi listopadowej:

»Te nędzne szewcy, żydy ochrzczone i krawcy, chciwi na grosz, nie wiedzący nic o Polsce i o jej przeszłości, chcieli zarobić, zyskać, spekulować, wieszając, rzucając kalumnie«, można więc przypuścić, iż rozmowy z ojcem po rewolucyi listopadowej, którą W. Krasiniński uważał za rewolucyę przedewszystkiem społeczną, w Nieboskiej Komedyi poniekał się odzwierciedliły, a Zygmunt mógł znaleźć i we własnych oczach usprawiedliwienie dla ojca za jego stosunek do powstania listopadowego. Nie tu miejsce do rozwinięcia zupełnego myśli, nasuwającej się przy czytaniu. To pewna, że zupełnego pokrycia rzeczywistości z dramatem nie można oczekiwać; z dramatu rodzinnego stałby się paszkwil, ale i te wskazówki, których nam dostarcza dzieło prof. K., pozwalają na to, by w Wincentym Krasinińskim widzieć w części Męża z Nieboskiej Komedyi. Gdyby zaś jego poetyczna natura została udowodniona na człowieku żywym (znowuż są dane w książce, a zwłaszcza w dodatku), to postać jego, dzisiaj znana i osławiona z powodu sądu sejmowego musiałaby uleże innemu oświeceniu, bo z czynów jego niesympatycznych znikłoby to, co czynowi każdemu ujmę przynosi: ma la fides. Autor uzupełnia szczegóły z listów zebrane spostrzeżeniami z literatury współczesnej, daje ciekawe studjum o St. Simonie i jego szkole i przypuszcza pewną zmianę w pierwotnym pomysle poety. Opierając się na wyrażeniu Danielewicza o »zabawnej roli bohatera wśród wypadków politycznych«, dochodzi do konkluzyi, że w ciągu pisania bohater musiał zmęźnić i odrzucić wszelkie cechy »buffo« (II. 51.). Pozostaje więc przypuszczenie, że Danielewicz albo źle zrozumiał lub źle ośdał myśl swego przyjaciela. I to drugie jest możliwem, bo Henryk w Nieboskiej Komedyi rzeczywiście jako poeta wśród zmateryalizowanych tłumów arystokratycznych i ludowych odgrywa rolę tragicco-buffo, tylko nie rolę zabawną. Sztuczna budowa utworu złożonego z dwu części, luźnie ze sobą spojonych, nie uszła uwagi krytyka. Kilka zaledwie zdań wtrąconych w dramacie rodzinnym wiąże go z dramatem społecznym. Czy plan ten nie skleił się czasem z dwóch? Cały stosunek żony do męża i męża do syna jest naprawdę ilustracyą tylko poetycznego usposobienia Henryka, usposobienia, które za to w części drugiej ulega pewnemu skrzywieniu. W części społecznej naprawdę nie tylko przekonanie i chęć nabycia sławy, ale i upór stawia Henryka na czele obozu św. Trójcy. Część rodzinna stanowi dla siebie całość, ilustracyę zupełną słów Krasinińskiego z listu do Reeve'a. (»Wielki artysta nie jest nigdy ani dobrym małżonkiem ani dobrym ojcem. To straszne«. II. 37.). To pomysł jeden, zupełny. Drugi, to pomysł — znowu zupełny — przedstawienia walki społecznej. Nie widząc po żadnej stronie słuszności, a stworzywszy sobie postać Pankracego »człowieka o silnej myśli i przekonaniu, musiał stworzyć Męża, obrońcę przeszłości i tradycyi, o przekonaniu silnem, Ulpianowi przeciwstawić Irydyona. To było niemożliwe, bo reprezentant tradycyi mógł mieć wiarę, nie miał przekonania opartego na myśli — do tego dochodzi Krasiniński dopiero w Psalmach. Poezie wystarcza wiara w słuszność przekonani, stąd później (bo w Petersburgu w r. 1832.) stworzony obraz artysty-człowieka nieszczęśliwego staje jako przeciwstawienie myślącemu Pankracemu, a autor może sobie po-

zwolnić na to, że na dowcdy Pankracego (w słynnej rozmowie) poeta odpowiada poezją. Spotkanie się osobiste obu bohaterów wydaje się prof. Kallenbachowi koroną całego utworu, sam pomysł genialnym, a wykonanie jego znakomitem (II. 117.). Tak — z pewnem zastrzeżeniem. Rozmowę tych obu ludzi zrozumieć można wtedy tylko, gdy się ich obu pojmie jako symbole dwu warstw: znaczyłoby, że nie jest to ostatnia ludzi rozmowa tuż przed walką, ale suma przekonań i wiar obu stronnictw, długo przed zaczęciem walki orężnej wypowiedziana. Zwracam uwagę na argumenty przeciwników; walczą nie ze sobą, nawet nie zbijają przeciwnych dowodów, nie starają się przekonać przeciwnika (cf. Tarnowski str. 127. i n.), dowody ich są jak linie wchrowate w geometrii, płyną ponad sobą, nie spotykają się. Tak walczą obozy, nie ludzie żywi, którzy się zejdą twarz w twarz. Gdy się zaś ich weźmie jako bohaterów dramatu, nasuwa się pytanie: po co Pankracy przychodzi do Henryka? Czy ma to być próbą myśli jego? (II. 107.). Jeśli tak, czy wyszedł pokonany, czy zwycięzca? Jeżeli celem jego jest »spojrzeć mu w oczy, przeniknąć do głębi serca, przeciągnąć na swoją stronę«, czy można przypuścić, by Pankracy, scharakteryzowany przez autora jako człowiek myślący, odrazu przy wejściu do sali hr. Henryka, tak zaczynał rozmowę, by Henryka w jego przekonaniach podrażnić? Rozumiemy Henryka, że go przyjmuje jako pan zamku, arystokrata, dumnie a chłodno, nie pojmujemy człowieka, któryby chcąc przekonać i usidlić, urażał go na samym wstępie mową o godłach czerwonych i niebieskich«. Z rozmowy nie wychodzi zwycięzca żaden, bo też żaden naprawdę drugiego zwyciężyć nie chciał: narzucili swe przekonania i rozeszli się w gniewie i pewności walki na śmierć. Gdyby rozmowa w Nieboskiej Komedyi była pisana w r. 1846, gdy przekonania Kras. (po głębokich studiach filozoficznych przedewszystkiem) się ustaliły, rozmowa musiałaby wypaść inaczej, wypadłaby z pewnością na korzyść Męża, który mimo słuszności swej wiary mógł do końca dramatu pozostać — poetą. Tak, jak jest dzisiaj, czytelnik uważny słuszności nie widzi nigdzie pełnej a jeśli jest, to w argumentach Pankracego, na które Hrabia odpowiedzieć nie umie. Naprawdę Pankracy wychodzi bardziej zwycięzki, niż Henryk. Brak umotywowania więc samego istnienia rozmowy, brak konsekwencyi w osobie Pankracego i pewna niejasność dowodów (wynikająca z zbyt młodego wieku autora) nie pozwalają zgodzić się na ogólny sąd prof. Kallenbacha o tej rozmowie. Całkiem inaczej wypadła scena między Ulpianem i Irydyonem. I tam argumenty ich nie schodzą się, lecz krzyżują ponad sobą, lecz tam walczą słowami dwie wiary, dwa uczucia wybuchną wulkanem słów, gryzącym dymem owioną przeciwnika, olśnią na chwilę, oba wybuchy doskonale umotywowane i rozejście się przeciwników przeprowadzone artystycznie i psychologicznie po mistrzowsku (przeciwnie sądzi autor II. 280). I spotkanie się ich jest umotywowane, bo Ulpian, nie dla jakiegoś niewytłumaczonego sentymentalizmu jak Pankracy, ale w celu zupełnie praktycznym na rozkaz Aleksandra udaje się do Irydyona

Świetne są w tej części dzieła prof. Kallenbacha charakterystyki osób i uwagi o stylu, niestety jednak zbyt krótkie; zdaje się, jakby

istniejące już studia krępowały autora, który nie chciał wyników ich powtarzać i stąd arcydzieła Krasińskiego otrzymały stosunkowo ocenę najkrótszą.

Lata 1834. i 1835. (»Na rozstajnych drogach i Raj i piekło«) — to powrotna historia rozwoju uczucia miłosnego ku p. Bobrowej. Listy do ojca, do Reeve'a, najmniej do Gaszyńskiego pozwalają nam śledzić krok za krokiem, jak przypadkowa znajomość przeobrażała się w namiętność. Autor, jak zwykle, zaznaczając tylko, określa bliżej czas pisania drugiej części Irydyona, spostrzega reminiscencye bardzo dalekie, ale istniejące, stosunku miłosnego w stosunku Irydyona i Kornelii (II. 18 i n.). Idziemy krok w krok za poetą, z miejsca na miejsce, czytamy książki filozoficzne, badamy katakumby, omdlewamy z szczęścia i rozkoszy przy równoczesnych wyrzutach sumienia. I jedno pozostaje wrażenie, to samo, co w czasie rewolucyi listopadowej zauważyć można było w duszy Krasińskiego: »Serce się w nim kruszyło, ale rozum wracał rychło do równowagi i spokoju«. (II. 209).

W kwietniu r. 1836. ukazuje się Irydyon, co skłania autora do przerwania wątku biograficznego. Z całego rozdziału o Irydyonie (II. 214 do 283) najciekawszym jest ustęp o tworzeniu się pomysłu Irydyona. Autor rozróżnia 6 faz, od pierwszej mgławicy w r. 1831. do ostatecznej redakcyi na samym początku r. 1836. i dochodzi do wyniku, że pomysł najpierwotniejszy polegał na wysłaniu bohatera do ziemi mogił i krzyżów, że potem idea zemsty przemagała, aż pierwotny pomysł znalazł się ostatecznie w druku¹⁾. Dowód bardzo subtelny i o ile sądzić można słuszny, z tą małą poprawką, że cały odnieść można tylko do zakończenia, które mogło ulegać pewnym wahaniom. Wstęp i dramat cały niema na sobie cech kilkakrotnej redakcyi. Wstęp przeczy wprawdzie zakończeniu, ale też i zakończenie jest dość luźnie z całością związane i mogło być dodane w ostatniej chwili. Wprawdzie i sam Krasiński przeciwstawia obie te części jako całości równorzędne, o myśli głównej (więc idei miłości) wyraża się, że była marzeniem jego młodości, mimo to nie można oprzeć się wrażeniu, że Irydyon jako dramat przeprowadzeniem tej myśli nie jest. Irydyon nie ginie dlatego, że zemsta go żarła i parła do czynu, nie dlatego zwycięża Aleksander, że miłością walczył, bo walczył tak, zupełnie tak samo, jak Irydyon i zakończenie jest chyba igraszką z Irydyona, który uzalić się mógł przed autorem, że spotyka go los strasznej próby, chociaż Aleksander i Ulpian walczyli bronią tą samą. Sądzę więc, że wszelkie twierdzenia o idei ogólnej w Irydyonie nie mogą się ostać; jest ona w zakończeniu bardzo luźna, nie umotywowana niczem w dramacie i w dramacie nie opracowana: »Część pogańska Irydyona istnieć może doskonale dla siebie, część filozoficzna (tak nazywa zakończenie Krasiński) samo przez się może być tezą, ale jako teza nie znalazła opracowania«. W ocenie wykonania Irydyona przechodzi prof. Kallenbach kolejno wszystkie rozprawy o Irydyonie, uzupełniając je gdzieniegdzie nowymi szczegółami, dostrzega pewnych błę-

¹⁾ Wbrew twierdzeniu Piasego, *Studjum nad genezą Irydyona*. Lwów 1899.

dów w budowie, sądzi, że Heliogabal za rozwlekły, że Elsynoe chce wstrętne sobie Heliogabala nawrócić na wiarę Odyna (tego szczegółu w Irydyonie nie widzę), że rozmowy Irydiona z Heliogabalem i Ulpianem są za nudne i rozwlekłe (II. 280). Dziwna rzecz, jak o tem samym można mieć tak sprzeczne sądy: w zarzutach nie widzę zarzutu. Zdaje mi się, że Irydyon nieskończenie przewyższa Nieboską (zaznaczyłem to już omawiając rozmowę Pankracego z Mężem), wprawdzie nie zgrabnem, ogromnie krótkiem, a mistrzowskim kreśleniem sytuacji (II. 130), ale spokojniejszym, psychologicznie bardziej umotywowanem rozwinięciem myśli ludzkiej. W Irydyonie każda scena może być przedmiotem studyum, z którego autor wyjdzie coraz większy, w Nieboskiej istnieją przeszkoki myśli i niejasności, dające się z wielkim trudem tłumaczyć. Nie wiem też czy i krytyki dramatu nie należy czytać w tych słowach prof. Kallenbacha: »Rozstawaliśmy się z Irydyonem na chłodno, gdyby nie cudowne »Dokończenie«, które niespodziewanie przesywa serca nasze, rozrzewnia, każe zapomnieć o Rzymie i Heliogabalu, a przenosi nas czarowną mocą na Północ, do ziemi mogił i krzyżów.....« (II. 281).

Ostatnie lata młodości, rok 1836. do 1838. przechodzą Krasinśkiemu na ciągłych podróżach i walkach wewnętrznych i walkach z nurtującą go chorobą. Wszystkie te chwile malują nam listy do ojca i przyjaciół, gdzieniegdzie podkreślane przez prof. K. dla wagi szczegółów. Cała tragedia miłości z p. Bobrową przechodzi swą kolej, kolizya z ojcem straszna, a ciągła wśród tego praca autorska i lektura coraz rozwleklejsza — filozofów niemieckich. Wśród najgorszych warunków tworzy, więc i jego dzieła noszą na sobie cechy czasu powstania. Na rok 1837. przeznaczają prof. Kal. »Noc letnią«, »Pokusę«, »Modlitewnik«, »Wandę« i rozmaite wiersze drobne, o których mówił przy ocenie listów. W fragmencie »Wanda« zaakcentował brak wyglądu, »Modlitewnik« osądził jako dokument dla Trzech myśli, »Noc letnia« jako wspomnienie stosunku do ojca (II. 390) i p. Bobrowej na tle małżeństwa ks. Radziwiłłówny z ks. Ludwikiem Wittgensteinem. Dowody autora (II. 390 i n.) są najzupełniej przekonywujące. »Pokusa« napisana w Wiedniu 1836/7. dla Adama Potockiego, słaba estetycznie, a zła etycznie, ważna znowu jako pierwszy ślad zapatrywań, wygłoszonych potem w części pierwszej Nieboskiej. (Nied. poem. II. 400). Ostatnich kilka kart poświęcono ocenie wierszy drobnych od r. 1835., w których, rzecz prosta, widać jeszcze duże braki formy.

Książka prof. Kal. nie ma pretensyi do nazwy dzieła skończonego. I to jest jej ogromną zaletą. Lakoniczna, szkicuje, nie maluje, daje wskazówki i myślą kieruje raczej, niż myśli podaje gotowe. Czasem chciałoby się i szukało czegoś więcej, niż jest, omówienia szerszego kwestyi poruszanej. Dla tych, którzy się poetą zajmują, rzuca ono pęk światła, rozjaśnia wiele nieznanych, a przeczuwanych tylko drgnień myśli, dla ogółu może za treściwa. Przez poruszenie wielu kwestyi ciekawych i interesujących pobudza do badania, a dostarczając sama w sobie materiału dużo, badanie ułatwia. I jeżeli mimo wszystkich jej zalet nie sądzię, by duch Krasinśkiego tak był już oświetlony, jak Mickiewicza

lub Słowackiego, to pewny jestem, że od niej (i od nowego wydania pism) zacznie się nowa era w badaniu życia i ducha Zygmunta.

Maryan Reiter.

Nałkowski Wacław, Sienkiewicziana. Szkice do obrazu. Kraków, 1904. Nakładem autora. Odbito w Drukarni Narodowej. 8^o. w. str. 87 i 1 nl.

Niefortunne wyrażenie Sienkiewicza o »rui i porubstwie« okazało się niefortunne z wielu względów. Przedewszystkiem najwięksi nawet jego wielbiciele musieli po przeczytaniu tej enuncyacji doznać niesmaku, bo przecież autor »Na jasnym brzegu« obejmował tem określeniem także twórcę »Wesela« i »Legionu« — powtóre zaś cały legion »młodych«, dotychczas albo bierne, albo bardzo życzliwe stanowisko wobec »mistrza« zajmujących, dotknięty do żywego, porwał się do obrony, do walki.

Trzeba przyznać »młodym«, że początkowo zachowywali się wobec atakującego ich a niesłusznego zarzutu bardzo taktownie. Zarówno artykuł p. St. Brzozowskiego p. t. »I smutek tego wszystkiego«, będący pierwszym kontr-atakem, jak i następna, obszerna rozprawa tegoż autora o Sienkiewiczu były w całym tego słowa znaczeniu poważne, spokojne, prawie zupełnie bezstronne. Brzmiały w nich — szczególnie w pierwszym — nie niechęć, ale żal — nie oburzenie, ale szczerzy smutek. I byłby może ten poważny ton panował w całej dyskusji, gdyby nie niezbyt subtelne i nie bardzo parlamentarne artykuły obrońców Sienkiewicza, które »młodych« rozgoryczyły do reszty i gdyby nie wystąpienie p. W. Nałkowskiego, który w »Głosie« umieścił szereg artykułów, zwróconych przeciw autorowi »Rodziny Połanieckich«. Te właśnie artykuły, znacznie rozszerzone, wyszły obecnie w osobnej książce.

Literatura nasza krytyczna ma jeszcze wielkie braki i wielkie luki nawet w tych działach, które stosunkowo dokładnie są ocenione. Jeżeli rezultatem badań ma być dojście do szczerzej, bezwzględnej prawdy, to trzeba wykazywać nie tylko jasne, ale i ciemne strony, trzeba nie tylko uwielbiać, ale także krytykować, i to krytykować ostro. Tylko suma takich przeciwnych sobie studyów, tylko oglądanie każdego zjawiska literackiego z rozmaitych punktów widzenia i pod rozmaitymi kątami może nam dać rezultat prawdziwy, zbliżyć nas do poznania rzeczywistości. Stanowisko Sienkiewicza w naszej literaturze oceniane było niemal wyłącznie, bo z wyjątkiem pracy P. Chmielowskiego i małej broszurki podpisanego, ze stanowiska zachwyconych i ośnionych czytelników, niekiedy zaś z takim brakiem poprostu tylko godności własnej, że budziło jedynie niesmak (»studyum u p. J. Nowińskiego).

Z tego punktu widzenia każda ostra nawet krytyka była tu bardzo pożądaną — więc i książka p. Nałkowskiego mogłaby być równie pożyteczną, jak wytłumaczone jest jej ukazanie się. Ale potrzebne i po-